Wybór Poezji

Tłumaczenie: Andrzej Ziółkowski

SPIS TREŚCI

BURZA

(A Tempest)

Emily Dickinson

Straszna burza zwarzyła atmosferę,
Chmury były posępne i nieliczne;
Czarne, jak płaszcz upiora,
Ukryły niebo i ziemię sprzed oczu.

Potwory ciskały się na dachy
I gwizdały w powietrzu,
I uderzały swymi pięściami i zgrzytały zębami.
I trzęsły swymi oszalałymi piórami.

Światło poranka, ptaki się budzą;
Potwór zamknął już oczy
Powoli odszedł do swych ojczystych brzegów,
I spokój był jak w Raju!

WYKLUCZENIE
(Exclusion)
Emily Dickinson

Dusza wybiera własne towarzystwo,
Potem zamyka drzwi;
Jej duchowej przewadze
Więcej nikt nie będzie przeszkadzał.

Nieruchoma, widzi rydwan zatrzymujący się
U jej cichych bram;
Nieruchoma, gdy cesarz klęka
Na jej dywanie.

Poznałam ją w ogromnym narodzie
Który sobie wybrała;
Potem zatrzasnęła klapy swojej uwagi
Jak kamień.

KWIATEM

(With a Flower)

Emily Dickinson

Ukryłam się w swoim kwiecie,
Który więdnie na twojej piersi,
Ty, nie podejrzewając, także mnie niszczysz--
A aniołowie znają resztę.

Ukryłam się w swoim kwiecie,
Tym, który więdnie w twojej wazie,
Ty, nie podejrzewając, współczujesz mi
Niemal tej samotności.

NATURA
(A Nature)
Emily Dickinson

By zrobić prerię, wystarczy koniczyna i jedna pszczoła, --
Jedna koniczyna i pszczoła,
I zaduma.
Sama zaduma wystarczy
Gdy nie ma pszczół.

PRZESZŁOŚĆ

(The Past)

Emily Dickinson

Przeszłość jest taką ciekawą istotą,
Zerkając jej prosto w twarz
Zachwyt nas może porwać,
Albo wstyd.

Nieuzbrojony gdy ją zaczepia,
Strofuję go, uciekaj!
Choć broń jej zardzewiała
Jednak może wypalić!

RÓŻA
(A Rose)
Emily Dickinson

Kielicha dział, płatek i cierń
Powyżej zwykły letni dzień,
Rosy błysk, pszczółka lub dwie,
Wicherek
Hulaka wśród drzew, --
I jestem różą!

SUKCES

(Success)

Emily Dickinson

Sukces postrzegany jest jako rozkosz
Przez tych, którzy nigdy nie odnieśli sukcesu.
Aby wypić taki nektar
Trzeba doświadczyć najcięższej biedy.

Żaden z tej gromady w czerwonych mundurach
Która zdobyła dziś chorągiew
Nie potrafi podać definicji,
Dość jasnej, czym jest zwycięstwo,

Jak ten, który pokonany, umiera,
W którego posępnym uchu
Odległa melodia triumfu
Łamie się, w cierpieniu i oczywistości!

TRAWA
(The Grass)
Emily Dickinson

Trawa niewiele ma do roboty, --
Świat prostej zieleni,
Który tylko żywi motyle,
I jest areną dla pszczół,

I wzbudza całymi dniami miły szum
Wiatrów wiejących ponad nią,
I trzyma promienie słońca na swym łonie
I kłania się wszystkiemu;

I przędzie rosę całymi nocami, jak perły,
I upiększa się sama, --
Księżniczka na tle zbyt prostym
Aby to zauważyć.

I nawet gdy umiera, by zmienić się
W zapachy tak boskie,
Jak gdyby ziemskie zapachy zapadły w sen,
Lub zamieniły się w amulety tęsknoty.

I wtedy zamieszkuje w znakomitych stodołach,
I śni o minionych dniach, --
Trawa niewiele ma do roboty,
Szkoda, że nie jestem sianem!

HARFA EOLSKA

(The Eolian Harp)

Samuel Taylor Coleridge

Harfa eolska - tradycyjny instrument strunowy, w którym struny umocowane są tak, aby dźwięk wydobywał się przy podmuchu wiatru.

[Napisane w Clevedon, Somersetshire]

Moja romantyczna Saro! Twoje miękkie policzki spoczywają
tak na moim ramieniu, najsłodszym ukojeniem jest
siedzieć przy naszej chatce, naszej chatce wśród
Biało-okwieconego Jaśminu, i szeroko-listnego
Mirtu,
(Tych symboli Niewinności i Miłości!),
I patrzeć na chmury, jeszcze niedawno bogate w
światło,
Z wolna gasnące dookoła, i odsłaniające wieczorną gwiazdę
Spokojnie połyskując (taka powinna być mądrość)
Świeci wbrew wszystkiemu! Jak wspaniałe zapachy
Dochodzą z tamtego pola fasoli! I świat
taki wyciszony!

Spokojny pomruk dalekiego morza
Opowiada nam o ciszy.

I ta najprostsza lutnia,
Ułożona wzdłuż zamkniętej ciszy,
posłuchaj!
Jak pieszczona bezładną bryzą,
Niczym nieśmiała dziewczyna oddająca się kochankowi,
Wyszeptuje takie słodkie przygany, które domagają się
Powtórzenia grzechu! A teraz, jej
struny
Śmielej zawodzą, długą frazę
Ponad wspaniałymi falami tonie i wznosi się,
Taki miękki kołyszący się czar dźwięku
Jaki po zmroku czynią Elfy, gdy wieczorem
Wędrują na skrzydłach wiatru w swej Baśniowej Krainie,
Gdzie Melodie okrążają miododajne kwiaty,

Bez stóp i dziko, jak rajskie ptaki,
Ani przerwy, ani spoczynku, wznoszące się i nieoswojone
skrzydło!
Och! Jedno życie w nas i poza nami,
Napotyka ten ruch, który staje się jego duszą,
Światło w dźwięku, podobna muzyce moc w świetle
Rytm w każdej myśli, i radość tu
i tam -
Wydaje się, że to nie może być prawdziwe
Taka miłość do wszystkich rzeczy na świecie;
Gdzie bryza śpiewa, i milknie gdy wiatr
nieruchomieje
W muzyce drzemiącej w jej instrumencie.

A więc, moja kochana! Jak na połowie zbocza
Tamtego wzgórza wyciągam moje ramiona w świetle księżyca
Dostrzegając pół-przymkniętymi powiekami
Taniec promieni słońca, jak diamenty, na pełnym morzu,
I cicho dumając nad spokojem;
Pełna wielu myśli niewezwanych i niezatrzymanych,
I wielu wymykających się próżnych fantazji,
Przemierza ta melodia mój ospały i bierny umysł,
Tak dzika i różnorodna jak chaotyczny podmuch wiatru
Który wzdyma się i trzepocze na tej ujarzmionej lutni!

A co jeśli cała ożywiona przyroda
Byłaby zaledwie poukładanymi harfami rozmaicie kształtowanymi,
Które brzmiałyby przy poruszeniu myśli, gdyby ponad nimi przetoczyć
Twórczą i głęboką, jedną intelektualną bryzę,
Jednocześnie Dusza wszystkich, i Bóg dla każdej.

Ale twoje bardziej poważne oko łagodnie rzuci
Przyganę, O ukochana kobieto! Żadne takie myśli
Mroczne i nieuświęcone nie będą przyjęte,
I ja nie mogę w swej próżności równać się z Bogiem.
Łagodna córko rodziny Chrystusa!
Cóż, powiedziałaś i święcie zaprzeczyłaś
Tym myślom nieodrodzonego umysłu;
Bańki mydlane, które błyszczą, gdy powstają i pękają
Próżna Filozofia z tych mydlanych baniek.
Nigdy bowiem bez winy nie mogę mówić o nim,
Niepojęty! Obecny, gdy z lękiem
modlę się do niego, z Wiarą wypełniającą uczucia;
Który swą nieskończoną łaską uleczył mnie,
Grzesznego i nieszczęsnego człowieka,
Dzikiego i ciemnego, i oddał mi w posiadanie
Spokój, i tę chatkę, i Ciebie, kochana
Dziewczyno!

[1795]

HYMN DO NOCY

(Hymn To The Night)

Henry Wadsworth Longfellow

Słyszałem nadciągające szaty Nocy
Sunące przez jej marmurowe sale!
Widziałem jej czarne suknie wszystkie obrębione światłem
Z niebiańskich ścian!

Czułem jej obecność, przez jej mocy czar,
Nachyla się nade mną z wysokości;
Spokojna, dostojna obecność Nocy,
Jak tej, którą kocham.

Słyszałem odgłosy cierpień i zachwytu,
Różnorodny, miękki gong dzwonów,
Który wypełniał pokoje nawiedzone przez Noc
Jakby jakieś rymy dawnych poetów.

Z zimnych zbiorników północnego powietrza
Mój duch spija wytchnienie;
Fontanna nieustającego spokoju tryska tam,--
Z tych głębokich zbiorników wypływa.

O święta Nocy! Od ciebie uczę się dźwigać
Co człowiek zrodził wcześniej!
Ty kładziesz swój palec na ustach niepokoju,
A one więcej nie narzekają.

Spokój! Spokój! Jak Orestes wyszeptuję tę modlitwę!
Zstąp na szerokich skrzydłach szeregów,
Pożądana, trzykrotnie wymodlona, najsprawiedliwsza,
Najukochańsza Nocy!

SAMOTNOŚĆ
(A Solitude)
Algernon Charles Swinburne

[w:] A. Ch. Swinburne, A Midsummer Holiday And Other Poems, Third Edition, London, Chatto & Windus, Piccadilly, 1889.

Morze za morzem, plaża po plaży sunie,
Tu wygładzona kość słoniowa, tam rozłupana i żłobiona przez nurt
Wody płynącej łagodnie swym korytem jak deszcz lub śnieg,
Rozciąga bez wysiłku swój samotny bieg pod szyderczym
Szarym blaskiem nieba którego uśmiech na fali i brzegu
Lśni znużeniem człowieka uśmiechającego się bo wie
Że teraz żaden sen nie może zakpić pozorami z jego wiary,
Złudnej chmury nie pomyli z żywym morzem lub lądem.
Czy jest gdzieś wreszcie koniec całej tej pustyni,
Tych kruszących się klifów pozbawionych kształtu i oblicza,
Tych zgubnych wysokości na wodzie wzniesionych ścian które ślizgają się
Ku morzu całymi brzegami kwiatów kwitnących ponuro
A jednak cieszących się życiem, nim zwiędną ich nadzieje
Pod odmętami głuchych gęstych fal i czasu?

GDYBY NIEBO

(If All The Skies)

Henry van Dyke

Gdyby niebo zawsze było bezchmurne,
Nasze twarze pragnęłyby
Poczuć na sobie jeszcze raz
Chłodzące krople deszczu.

Gdyby cały świat był muzyką,
Nasze serca często tęskniłyby
Za jednym słodkim tonem ciszy,
Który by przerwał tę bez końca pieśń.

Gdyby życie było wieczną radością,
Nasze dusze szukałyby wytchnienia,
I odpoczynku od męczącego śmiechu
W cichych ramionach smutku.

INDIAŃSKIE LATO

(Indian Summer)

Henry van Dyke

Jedwabna zasłona okrywa niebo,
I na wpół ukrywa przed zamyślonym wzrokiem
Brązowe oznaki zmroku;
Spokój wylęga się ponad wzgórzami,
I odchodzącego lata sny oczyszcza
Czar ciszy ponad wszystkim.

Kopce kukurydzy, w brązowych szeregach,
Stoją wyczekujące przez cały spokojny dzień,
Jak poszarpane wigwamy na równinie;
Szczepy, które znalazły tam schronienie
Są ludzkimi widmami, postaciami z powietrza,
I duchami utraconej radości i bólu.

Wieczorem gdy karmazynowe pióropusze
Niknącego słońca suną w dół na Zachodzie,
Słyszę szept powracających tłumów;
Na odległych polach, pod wiązem i dębem,
Widzę światła, czuję zapach dymu,--
Obozowe ogniska Przeszłości płoną.

Tertius i Henry van Dyke
Listopad, 1903.

WIELKI KANION COLORADO
(The Great Canion)
Henry van Dyke

BRZASK

Co sprawia, że ociągająca się Noc tak kurczowo trzyma się
Ciebie?
Ty rozległa, głęboka, pradawna kryjówko
starożytnych tajemnic, -- szara i upiorna przepaści
Rozpadlino w zieleni tego wyniosłego leśnego kraju,
I przepełniona w ciemnościach olbrzymimi kształtami!
Czy jesteś grobem, więzieniem, czy świątynią?

Milczenie głębiej niż drogi dźwięk
Wylęga się nad tobą: żyjąca cisza oddycha
Wiecznym kadzidłem z twej ciemnej przepaści.
Poranne gwiazdy co śpiewają nad altaną
Raju, sunąc nad tobą, są nieme
W drżącym jasnym zadziwieniu; a
Świt
Zakrada się poprzez migotliwe sosny z bosymi
stopami,
Z dłonią na swych ustach, by spojrzeć na ciebie!

Zagląda w twą głębię z cichą modlitwą
O światło, więcej światła, by przeniknąć twą purpurową zasłonę.
O Ziemio, chyżo obracająca się Ziemio, odsłoń, odsłoń, --
Obróć się na Wschód, i pokaż na swojej piersi
Najpotężniejszy cud w królestwie Czasu!
I stało się, -- poranny cud światła, --
Zmartwychwstanie świata barw
Który umiera z nadejściem nocy, i co dzień na nowo odżywa
Z każdym wschodem wspaniałego Słońca!

Uspokój się, moje serce! Teraz Natura wstrzymuje oddech

Aby widzieć słoneczną powódź promienistych skoków
Poprzez otchłań, i koronę zachodniego brzegu
Z alabastru i odległy
Wał z pereł, i płynąc w dół po ścianach
Z mieniącego się opalu, obniża się do złotego
Topazu, różowego złota turmalinu,
Karmazynowego granatu, zieleni i szarości nefrytu,
Purpury ametystu, i rubinowej czerwieni,
Berylu, i sardu, i królewskiego porfiru;
Aż katarakta barw się przerwie
Na czerni granitowego dna.

Jak daleko w dół! A wszystko pomiędzy jest rozłupane
I wyrzeźbione na setki krętych mil
Niewyobrażalnej architektury! Grobowce,
Świątynie, i kolumnady otoczone są tam
Przez twierdze, które mogłyby oprzeć się Tytanom,
I amfiteatry, gdzie Bogowie mogliby się ścierać.
Katedry, wsparte na niezliczonych kondygnacjach
czerwonych skał, podniesiona do szafirowego nieba
Pojedyncza iglica z marmuru czystego jak śnieg;
A ogromne powietrzne pałace wznoszą się
Jak góry zbudowane z nietrawiących płomieni.
Wzdłuż pokrytych patyną ścian, albo oparte głęboko
W rozszczepionych dolinach gdzie nie może stanąć żadna stopa,
Są samotne kolumny, i smukłe pomniki
Zaginionych wieków i zapomnianych spraw.
Zbija mnie z tropu widok rozległego szeregu
Nieprzeliczonych kształtów: moje spojrzenie wiruje i płynie
Ponad nimi, jak ptak w porywistych wiatrach.
Jednak żadne zmieszanie nie wypełnia tej strasznej otchłani;
Jedynie przepastny porządek i uczucie spokoju
Lęgnie się nad wszystkim. Bo każdy kształt, który się wyłania
Majestatyczny w tłumie, jest odsuwany na bok
Od wszystkich pozostałych przez jego rozległy cień,
Niebieski, niebieski, jak gdyby było tam górskie jezioro.

Jak ciche to jest! Dobry Boże, ledwo ośmielam się
Oddychać, z lęku, że bezdenna otchłań
Wciągnie mnie w wieczny sen.

Jaka moc ukształtowała to arcydzieło grozy?
Czyje ręce wyrobiły te cuda na pustyni?
O rzeko, migocąca w wąskiej szczelinie
Mroku, co rozłupuje samo dno doliny, --
Ogniste Colorado, uwięzione przez twój trud,
I na ślepo i w znoju nieustannie dążące do morza, --
Twoje wody, zebrane ze śniegów i źródeł
Pośród wzgórz Utah, wyrzeźbiły tę drogę
Chwały do Kalifornijskiej Zatoki.

Ale teraz, O zatopiony strumieniu, twa świetność przepadła,
Pomiędzy żelaznymi ścianami przetoczyłeś mętne fale,
Zbyt daleko stąd, by usłyszeć ich furię!

Na widok twój, ty ponury zaharowany niewolniku
Grawitacji, -- żółty potoku wylewający się
Z odległych gór bez własnej woli,
Przez trzysta wieków powolnego
Opadania i wznoszenia się ziemskiej skorupy, --
Na widok twój mój duch tonie i upada.
Czy jesteś samotnym Twórcą? Czy ślepa jest ta
Nieświadoma siła, która wiedzie cię niemo w dół
By wyciąć tę bliznę poprzez warstwy globu,
Jedyna siła sprawcza ze wszystkich jakie znam?
Czy siła i materia to wszystko? A reszta jakimś snem?

A zatem twój wąwóz jest kanionem rozpaczy,
Więzieniem dla duszy człowieka, grobem
dla wszystkich najśmielszych nadziei! Świat
W którym żyjemy i chodzimy jest bez znaczenia,
Nie ma tu żadnego ducha, zgodnego z naszym własnym!
Gwiazdy bez przewodnika: Przypadkiem stworzona
Ziemia
Dryfuje w przestrzeni, żadnego kapitana na okręcie:
Nic w całym wszechświecie, co dowodziłoby
Istnienia wiecznej mądrości i wiecznej miłości!
A człowiek, ostatni kaprys Czasu, --
Co myśli, że kocha, i tęskni za zrozumieniem,
Co na próżno cierpi, i na próżno jest dzielny,
Co łudzi swe serce nieśmiertelnością, --
Człowiek jest żywym kłamstwem, -- świadomym ziarnkiem piachu
Zagubionym na pustyni nieświadomości,
Pragnący Boga i zwodzony przez swe własne pragnienie.

Duchu Piękna, matko zachwytu,
Najwspanialsze dzieło Wszechmocnego
Zamieszkującego to wyniosłe samotne mieszkanie,
Przemów znów do mego serca i uwolnij mnie
Od wszystkich tych wątpliwości, które zaciemniają ziemię i
niebo!
Kto cię wysłał na to pustkowie
By błogosławić i pocieszać wszystkich, którzy ujrzą twą twarz?
Kto ubiera cię w tę bardziej niż królewską szatę
Tęczy? Kto zaprojektował te wysadzane klejnotami
trony
Dla ciebie, i wzniósł te połyskujące pałace?
Kto dał ci władzę nad ludzką duszą
By podnieść go cudownie do radości?
Boże! Pozwól promiennym klifom dźwigać świadków, Boże!
Pozwól wszystkim jasnym kolumnom przemówić, Boże!

On tylko, na tajemnych krosnach światła,
Utkał falujące sieci piękna by ubrać
Swe najbardziej majestatyczne dzieło: i On sam
Delikatnie rozwinął pąk kaktusa
By górował na pustyni czerwonym kwiatem.

O Piękne, rękodzieło Najwyższego,
Gdziekolwiek jesteś On opowiada swą Miłość do człowieka,
I oto, dzień wstaje, a cienie uciekają!

Teraz, daleko poza każdym językiem i wszelką sztuką
W twym dzikim przepychu, wspaniały Kanionie,
Tajemnica twego spokoju spoczywa nieodsłonięta
W niemym hołdzie! To święta ziemia;
Ty nie masz grobu, ani więzienia, tylko świątynię.
Ogród Świątyń wypełniony Niemą Modlitwą,
Gdyby Bóg nie patrzył, twe Piękno nie mogłoby zaistnieć!

[24-26 luty 1913.]